CENA 1 sh

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK V. NR 30/214

LONDYN, NIEDZIELA 29 LIPCA 1951 R.

MARIAN KUKIEL

IGNACY PADEREWSKI

MYŚL I CZYN*)

ZNANE jest powiedzenie Saint-Saensa o Paderewskim, że jest to geniusz, który gra także na fortepianie . Zanim jeszcze objawił się Paderewski jako mąż stanu, było już w świecie poczucie, że jego geniusz nie jest tylko geniuszem artysty. Okazało się z czasem, że próżno dociekać kiedy on większy: czy w natchnionej grze, czy w natchnionym słowie, czy w natchnionym działaniu. Była w Paderewskim renesansowa wielostronność natchnienia; lecz łączyła się z niesłychaną koncentracją duchową, opanowana myślą i wolą, wprzęgnięta w służbę jednej sprawy. Mógłby powiedzieć o sobie Paderewski słowami Konrada, a bez pychy Konrada, że był duszą w swoją Ojczyznę wcielony, że on i Ojczyzna było jedno i uczucie rozżarzone jej cierpieniem i męką „wbijał w żelazne woli swej okucie jak nabój w burzące działo“. Dla niej zdobywał sławę; majątek, rozgłos, przyjaźń ludzi i ludów były dlań środkiem, by sprawie jej służyć; i służył jej poza granice możliwości, wysiłkiem ponad siły, nawet gdy już gasły, do końca.

Spowiadał się z własnych uczuć, gdy w roku 1911 mówił we Lwowie o Chopinie: „Człowiek wielki, choćby największy, ani nad narodem, ani poza narodem być nie może. On jest z jego ziarna, jego cząstką, jego kwiatem, jego kłosem. Im większy, urodziwszy, mocniejszy, tym sercu bliższy... Chopin może nie wiedział, jaki był wielki. Ale my wiemy, że on wielki naszą wielkością, że on silny naszą siłą, że on piękny naszym pięknem. On nasz, a my jego, albowiem w nim się objawia nasza zbiorowa dusza.“

Tak Paderewski — jakże inna od Chopina natura — brał w swoją duszę wszystkie cierpienia narodu, jego miłość ziemi i sprawy, jego wiarę w wyzwolenie, jego nadzieje sublimował je w sobie i w tyglu serdecznego umiłowania przetapiał w najczystszy idealizm, połączony z potężną wolą realizacji.

W apelu swym do „Braci Polaków“ z dnia 22 maja 1915 roku mówił: „Każdy z nas Polskę kocha, lecz nikt jej więcej odemnie kochać nie może.“ To było dominantą jego życia: nie dać się prześcignąć w miłości dla ojczyzny.

I kiedy — po Wrześni, wobec groźby wywłaszczeń, wobec nowego naporu krzyżactwa i wygrażań się Wilhelma wznosił w Krakowie pomnik grunwaldzki, z jakimż naciskiem zaświadczał, że nie z nienawiści to dzieło powstało, ale z miłości.

Ale nie był to tylko gest emocjonalny, ani tylko hojna fantazja artysty. Był to czyn przemyślany, jak wszystkie działania Paderewskiego — odważony, świadomy, celowy. Trzeba było widzieć jaką wywołał reakcję u ludu krakowskiego i w całej Galicji. Widzieć po zapadłych wioszczynach wszędzie wyrastające kopce i pomniki grunwaldzkie — kamienne czy żelazne ślady fali uniesienia, idącego przez serca ludzkie. W tym roku 1910 oczywistym się stało, że chłop polski w Galicji nigdy już nie będzie cesarskim, że chce być i jest Polakiem.

Przyszła wojna i ziemie nasze były pobojowiskiem, w pożarach i zgliszczach, a blisko dwa miliony Polaków walczyć musiały w armiach trzech cesarzy. W roku 1915 Paderewski udaje się do Ameryki z ramienia Komitetu Ratunkowego, który stworzył wraz z Sienkiewiczem i Osuchowskim. Zjawia się wśród Polonii obejmując odrazu władzę duchową nad nią — rząd dusz.

Żądał od nich ofiarnej służby Polsce. Wołał o spokój, powagę, godność, zaniechanie oskarżeń i stronniczych kłótni. Kazał „szanować przekonanie szczere, uczciwe“. „Nie uwłaczajcie ludziom, którzy bez wątpienia tak samo, jak wy szczęścia Ojczyzny pragną, jeno inną drogą ku temu dążą. Nie lżyjcie bojowników naszych, którzy po tej lub innej stronie dobrowolnie krew swą braterską przelewają. Ci, co na śmierć idą, nie mają żadnych samolubnych celów. Mogą się mylić, ale są uczciwi, a że są waleczni, cześć im się należy za działanie, za męstwo...“

To było ponad przepaść rozłamu orientacyjnego i fronty bojowe wyciągnięcie ręki ku Legionom. Jeszcze teraz, po tylu latach, niepodobna czytać bez wzruszenia tych słów, gdy było się po tamtej stronie.

A Paderewski kończył swe orędzie: „Oby te słowa w wielkim Ojczyzny ukochaniu poczęte, trafiły do serc waszych, Rodacy. Oby was złączyły, zjednoczyły, jak bym ja was wszystkich pragnął w jednym gorącym złączyć uścisku.“

A pisał się — ze staropolskim gestem — „wdzięczny wasz brat i sługa“.

I były w tym cechy, które znamionować będą odtąd całe jego polityczne życie: przywiązanie nie do jednego obozu, ale do całego narodu, dążność do rozbrajania przeciwieństw, zestrajania dążeń i działań — i stosunek do narodu służebny.

W roku 1916 Paderewski zbliżył się do Białego Domu; zawiązały się serdeczne stosunki między Prez. Wilsonem i panią Wilson a tym zadziwiającym człowiekiem, który nie tylko przy fortepianie ludzi czarował, ale mową porywał i podbijał dla sprawy swego narodu a za którym murem już stała masa amerykańskich Polaków. Dwaj ci ludzie rozumieli się dobrze: obaj idealiści naraz i ludzie czynu, obaj o dążeniach uniwersalistycznych, obaj, wedle słów pani Wilson „usiłowali uczynić świat lepszym i szczęśliwszym“.

Od wiosny tegoż roku zawiązała się również współpraca Paderewskiego z płk. Housem, szefem służby informacyjnej Prezydenta i zażyłym jego przyjacielem i zaczęły się długie ich rozmowy nad sprawą polską, dyskusje nad mapami Polski. Liczne są świadectwa House'a, ile Paderewskiemu zawdzięczał w zrozumieniu spraw tej części Europy.

Przyszedł akt 5 listopada 1916 — proklamacja niepodległości Królestwa Polskiego przez dwóch sprzymierzonych cesarzy. Wielu, bardzo wielu Polaków sądziło, że niepodobna w tym akcie nie uznać doniosłego kroku ku wyzwoleniu. Paderewski widział jasno, że tu idzie o kupienie kilku realnych dywizji polskich za fikcję państwa. Nazajutrz był u Wilsona — w przeddzień prezydenckich wyborów — i omawiał z nim reakcję na ten akt. Zapowiedział protest. Ale tłumaczył zarazem, że protest nie wystarcza, że konieczna odpowiedź, to postawienie postulatu: Polska musi być wolna, niepodległa i cała. Wtedy to padło z ust Wilsona zapewnienie, że wyzwolenie Polski przyjdzie z Zachodu.

W początku następnego roku 1917 pułkownik House przybył do Paderewskiego, żądając w ciągu paru dni memoriału o sprawie polskiej dla Prezydenta. Memoriał był, zdaje się, potrzebny by przekonać własny Departament Stanu. Po otrzymaniu go w kilka dni zapowiedział, że niebawem pocisk będzie wystrzelony. I oto w orędziu Wilsona do Senatu, a właściwie do stron wojujących, z 22 stycznia pojawiło się zadziwiające stwierdzenie, że wszyscy mężowie stanu z obu stron doszli do przekonania, że w wyniku wojny powinna powstać Polska zjednoczona i niepodległa. Była w tym nieścisłość świadoma, wmawianie w nich, czego nie powiedzieli, gdyż jedni mówili o quasi-niepodległości małego kawałka Polski, drudzy o jakimś zjednoczeniu z jakąś autonomią. Ale sprawa polska została po raz pierwszy postawiona oficjalnie w całej rozciągłości i z żądaniem integralnego jej rozwiązania. Prosta była już stąd droga do trzynastego punktu Wilsona z 1918 roku.

Według świadectwa płk. House'a wpływ w tym Paderewskiego był jedynym, jaki się liczył, a prezydent Wilson działał podobnie, jak sam House pod jego impulsem. On też jedyny z naszych przywódców miał język wspólny z prezydentem Wilsonem. Nie był to język egoizmu narodowego, ani mocarstwowej racji stanu. Był to język zasad wolności narodów, sprawiedliwości dla nich, prawa i słuszności w stosunkach między nimi, lepszego, chrześcijańskiego porządku w świecie. Przyznali później jego amerykańscy partnerzy, że nigdy nie żądał dla Polski czegoś, co by nie było i słuszne i rozsądne.

W ciągu lat swego działania w Ameryce Paderewski wyczarował z Polonii amerykańskiej do 20.000 ochotników dla armii polskiej, tworzonej we Francji. Sam na wieść o zawieszeniu broni pośpieszył do Europy i Polski. W Londynie usłyszał od Balfoura, że dla postawienia sprawy polskiej konieczne jest usunięcie dualizmu — Komitet Narodowy w Paryżu, uznawany przez Zachód za naczelną władzę polską, a w Kraju nie uznana dotąd przez zwycięskie mocarstwa władza Naczelnika Państwa Piłsudskiego i Rząd Moraczewskiego, oparty o część tylko narodu. „Pańska to rola iść do Polski i zjednoczyć serca polskie“. Paderewski dobrze wiedział, że to jego rola; ale uparł się, że pojedzie okrętem wojennym przez Gdańsk, a stamtąd przez Poznań, jeszcze będący w rękach pruskich. Balfour dał mu H.M.S. „Concord“ — jakby na dobrą wróżbę — i za towarzysza płka Wade, jako półoficjalnego przedstawiciela do Warszawy. Wbrew sprzeciwom niemieckim Paderewski dotarł do Poznania, gdzie jego pojawienie się było jak iskra zapalająca nagromadzone prochy; przeżył tu dni walki i wyzwolenia naszej zachodniej stolicy. Wyjeżdżał do Warszawy z wolnego Poznania i z jego mandatem. W Warszawie witały go z uniesieniem tłumy. Ale Warszawa była podzielona. Wrogość wzajemna dwu obozów jakby nie do przezwyciężenia; atmosfera nabrzmiała wojną domową. Pierwsze rozmowy Paderewskiego nie dały pozytywnego wyniku. Wyjechał do Krakowa, usuwając się od udziału w grożącym starciu. Tu, po nieudanym, a szczęściem bezkrwawym zamachu stanu w Warszawie i jego zażegnaniu, przybył do Paderewskiego od Naczelnika Państwa gen. Szeptycki z wezwaniem, by podjął misję utworzenia rządu pojednania.

Bojownik Polski całej i zjednoczonej podejmował dzieło jej wewnętrznego scalenia i zjednoczenia. Dokonał, czego nikt inny wtedy nie mógłby dokonać: przezwyciężono rozłam i dualizm władzy, Polska miała jeden teraz Rząd w Warszawie i jedną reprezentację w Paryżu wobec świata. Tam udał się Paderewski, by wraz z Dmowskim bronić naszych praw w decydującej fazie układów. Są zgodne świadectwa obcych, zwłaszcza House'a i Lansinga, jak poważną była jego rola i jakim był obrońcą praw swej ojczyzny. Danym mu było położyć podpis na traktacie wersalskim i doznać uczucia triumfu, gdy przybywającego tłumy witały okrzykiem „Vive la Pologne“.

Wracał do Kraju z dużym kapitałem uznania dla Polski, sympatii i zaufania w świecie, mimo ciężkich już konfliktów zewnętrznych, w które byliśmy uwikłani, wrogich nam wpływów dochodzących do głosu i poruszenia opinii Zachodu wersjami o pogromach w Polsce. W Warszawie przekonał się rychło, że rząd dusz nie jest jego udziałem. Zacięte spory wewnętrzne odżyły na innym teraz podłożu. Dusze nie poddawały się jego rządowi serca, gdy w sercach było zbyt wiele uraz, podejrzeń, mściwej nienawiści. Zawiść i złość nie oszczędziły Paderewskiego. Zjadliwe szyderstwa i zniewagi z nie jednej tylko strony w niego godziły. Oparcie usuwało się spod nóg, poparcie słabło. W grudniu odszedł z urzędu. Może i nie był ten natchniony przywódca i serdeczny a mądry rozjemca na to stworzony, by kierować rządem państwa w jego codziennym działaniu i może powołaniem jego było raczej stać na czele Rzeczypospolitej demokratycznej jako jej prezydent. Ale tym bardziej uderza, że w roku 1922, gdy przyszło wybierać Prezydenta R.P., nie zwrócono się zgodnie do Paderewskiego. Kto wie, ile by to oszczędziło Polsce tragicznych przejść i wstrząsów w tym roku i w następne lata.



ODSŁONIĘCIE POMNIKA GRUNWALDZKIEGO W KRAKOWIE

w 500 rocznicę zwycięstwa, 15 lipca 1910 roku. Po prawej ręce Ignacego Paderewskiego rzeźbiarz Antoni Wiwulski. Drugi rzeźbiarz, Franciszek Black, drugi od lewej strony.— Zdjęcie ze zbiorów Józefa Prus Wiśniewskiego.

Do roku 1921 Paderewski jeszcze reprezentował Polskę wobec zbierającej się po raz pierwszy Ligi Narodów. Odszedł, gdy walka o nasze granice dobiegała już końca, usuwając się z publicznego życia. Pomny, że wdzięczność jest szlachectwem narodów, wyręczył Polskę w późniejszych latach dwoma aktami wdzięczności, fundując pomniki dla dwóch Amerykanów, którzy tak się przyczynili do zwycięstwa jej sprawy, pułkownika House i prezydenta Wilsona. On sam wdzięczności dla siebie nie żądał, ale i nie zaznawał.

Upływały mu lata na obczyźnie, złota jesień jego artystycznej sławy, połączonej z aureolą wielkiego bojownika wolności i wielkiego patrioty. „Le President Paderewski“ miał wciąż wielkie imię w świecie. W Polsce był sercem i serdeczną troską.

Gdzieś w lutym 1936 r. spotkali się u niego w Morges generał Józef Haller, niegdyś Wódz Naczelny armii polskiej we Francji, tak blisko związany z jego historycznym działaniem z 1918 r., prezes Wincenty Witos, były prezes Rządu Obrony Narodowej i generał Władysław Sikorski, związany już z Paderewskim wierną, stałą przyjaźnią, były prezes Rządu Uspokojenia z 1922/3 roku. Przybyli do niego, który był kiedyś prezesem Rządu Pojednania, pierwszego ogólno-polskiego rządu wyzwolonej Rzeczypospolitej. Tu zawiązało się porozumienie, nazywane „Frontem Morges“, a rozszerzone niebawem na wielu ludzi ze wszystkich stron Polski i z różnych obozów — ze środka i z prawa i z lewa. Swoje i ich polityczne credo wyraził Paderewski w orędziu z 1937 r., w tragicznej chwili, gdy w czasie strajku chłopskiego krew się polała i więzienia były pełne chłopów. Wołał tam o „zespolenie narodu, zwrócenie energii społecznej, marniejącej w zniechęceniu i rozgoryczeniu lub wyładowującej się w walce z własnym Rządem, ku celom twórczym“. „Potężnemu naporowi dwu totalnych ustrojów sąsiedzkich nie może Polska przeciwstawić ustroju równie przesiąkniętego bezwzględnym nakazem z góry, ślepym posłuchem u dołu“ — ale przeciwstawić winna „potęgę własną, wynikającą z konsolidacji narodu, dokonanej w duchu polskim i chrześcijańskim, w duchu rządnej wolności i zgody domowej, przeciwstawić miłość najszerszych mas ku swemu państwu i jego prawom“.

Stwierdzał, że istnieją warunki tej konsolidacji, bo „istnieją w psychice narodu polskiego skarby patriotyzmu, solidarności w stosunku do zewnętrznego niebezpieczeństwa, istnieje zdolność przezwyciężania niechęci, uraz, uprzedzeń dla dobra Ojczyzny. Istnieje miłość wolności i silne poczucie godności obywatelskiej, ale istnieje też świadomość potrzeby silnej władzy wykonawczej i zdolność do karnego współdziałania. Istnieje też u nas w olbrzymiej masie chłopskiej, stanowiącej większość narodu, silne uczucie patriotyczne, wspaniały zmysł solidarności, zdolność do poświęceń, wielkie przywiązanie do praw i swobód obywatelskich“. Z tych założeń wychodząc, domagał się polityki rzeczywistego, nie mechanicznego zjednoczenia narodu, usunięcia przedziału między rządem a masą polskiego ludu, powołania w tym celu Rządu Zaufania Narodowego, przenikniętego zasadami sprawiedliwości w stosunku do wszystkich obywateli i poszanowania prawa i swobód obywatelskich.

Orędzie jego uległo konfiskacie, ale w kilka miesięcy potem, gdy w mowie jednego z ministrów znalazły się pokrewne akcenty, Paderewski nowym orędziem ofiarował swe usługi w dziele pojednania, zapowiadając, że po jego dokonaniu z błogosławieństwem odejdzie. Te i dalsze wysiłki Paderewskiego były narazie próżne. A było to już w roku poprzedzającym uderzenie niemieckie na Polskę.

Gdy Polska była zalana przez armie najeźdnicze od wschodu i zachodu, gdy Berlin i Moskwa głosiły, że dokonała się zagłada państwa polskiego, odezwał się 19 września głos Paderewskiego do świata: Polska żyje, walczy i walczyć nie przestanie do zwycięstwa. Z miłością witał sztandar Rzeczypospolitej rozwinięty w Paryżu przez nowego Prezydenta i nowy Rząd. Przyjął godność prezesa Rady Narodowej R. P. i przybył — starzec 80-letni, schorzały — by przy jej otwarciu nie tylko pobłogosławić sprawie, ale by wygłosić choć gasnącym głosem swą ostatnią wielką polityczną mowę, swój testament.

„Nie walczymy — mówił — o Polskę szlachecką, ludową czy robotniczą, o Polskę kapitalistyczną czy socjalistyczną, o Polskę panów czy o Polskę chłopów, walczymy o Polskę całą, jedyną, wielką, niepodległą, o Polskę Matkę dla swych wiernych dzieci.“ Wołał o „istotne zjednoczenie“. „Zrównało nas wszystkich cierpienie i nic nas rozdzielić nie może. Myślenie obecnie wąskimi kategoriami partyjnymi byłoby więcej niż anachronizmem, byłoby ciężkim błędem. Stąd, w imieniu Rzadu Rzeczypospolitej, wolno mówić tylko do wszystkich Polaków, do całej Polski. Tylko taki głos w Kraju zrozumieją i tylko takiego usłuchają“...

Odjechał — do Morges, potem do Ameryki, raz jeszcze kołatać do serc narodu amerykańskiego i Polonii amerykańskiej o pomoc dla Polski. Troską był wciąż przy naszym rządzie wygnańczym i radą życzliwą i prośbą serdeczną o zgodę, o zajednywanie uraz, o współdziałanie.

A 22 czerwca 1941 r. — w dzień tak doniosły dla naszej sprawy — ostatnią wygłosił mowę do weteranów W .P., zebranych w Oak Ridge, co niegdyś na jego apel ruszyli do polskich szeregów, by raz jeszcze wypowiedzieć swą miłość i dla nich i dla tych, co za Polskę zginęli i giną w toczącej się wojnie, wdzięczność dla tych, co w walce trwają, wiarę w zwycięstwo sprawy Polski, wolności, chrześcijańskiego porządku świata, w zwycięstwo ducha nad zmotoryzowanym barbarzyństwem. Była to mowa ostatnia, na tydzień przed zgonem.

Gdy tak dobiegamy do końca zawodu Ignacego Paderewskiego, przypominają się słowa jego krakowskiej mowy u pomnika grunwaldzkiego — błaganie „wysokich i świetlanych duchów praojców, od wieków już z Bogiem złączonych, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, rozwagę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której nie ma ani cnót cichych, ani sławnych czynów...“

O toż samo Ciebie prosimy — duchu wysoki i świetlany.

Marian Kukiel

*) Przemówienie na obchodzie w dziesięciolecie zgonu, 30 czerwca 1951 r. w Londynie.

JAN BIELATOWICZ

FRANCISZEK BLACK

WSPÓŁTWÓRCA POMNIKA GRUNWALDZKIEGO

Na południowych krańcach Paryża, w pobliżu Montsouris, przez furtkę uliczki Villa du Parc i przez okno domu pod numerem 7 można zajrzeć w historyczną epokę kultury polskiej. Gdzie indziej odczytywać ją można już tylko z pomników, w galeriach, w muzeach, z książek. Arka przymierza między dawnymi a młodymi laty osiadła na ostatnim szańcu życia w pracowni Profesora Franciszka Blacka.

Domek sam, jak willa starorzymska, kąpie się w zieleni figowców i winnych latorośli, w wróblim świegocie i słońcu. Żwir pod stopami jest jedynym głosem ludzkim w tej mądrej ciszy. Pracownia rzeźbiarska mogłaby uchodzić raczej za galerię sztuki i muzeum narodowych pamiątek, gdyby nie to, że jej posągi są żywe — mówiące, grające, kochające. Ich twórca wodzi dłonią po jednych z nabożeństwem, po innych poufale, a wszystkich dotyka z miłością. Jego rzeźby są przedłużeniem życia wielkich modelów. Dopiero w pracowni rzeźbiarza pojąć można, że jedynym celem prawdziwego artysty jest tchnąć życie w dzieło, sztuką przedłużyć życie. Paderewski czy Władysław Mickiewicz powracają do życia w paryskiej pracowni pod magią rąk starego rzeźbiarza i odpowiadają na jego słowa. Życie tamtej epoki tętni w rękach Franciszka Blacka i pulsuje w jego pamięci. I ręce jego i pamięć zanurzały się głęboko w nurcie historii.

Franciszek Black jest współtwórcą pomnika grunwaldzkiego w Krakowie, a więc jednego z najważniejszych aktów naszych nowoczesnych dziejów. Mógłby dziś, gdyby Polska była wolna, przywrócić jej pomnik grunwaldzki. Kiedy po uroczystościach krakowskich w 1910 roku wszystkie plany pomnika niszczono jako niepotrzebne, Fr. Black, jakby wiedziony przeczuciem, zachował jeden ze szkiców i to — ku zdziwieniu Antoniego Wiwulskiego — taki, na którym zanotowane były wszystkie wymiary i wagi poszczególnych rzeźb i kamieni. Na tej podstawie Fr. Black odtworzył po wojnie makietę pomnika i zgłosił gotowość pełnej jego rekonstrukcji. Koszt odbudowy wyniósłby około 80 milionów franków. Niestety reżym nie ma zamiaru odbudować największego pomnika polskiej chwały.

Do współpracy nad pomnikiem zaprosił Fr. Blacka w r. 1907 główny twórca dzieła — Antoni Wiwulski. Pewne prace wykonał też Bolesław Bałzukiewicz. Wiwulski miał pieczę głównie nad stroną architektoniczną, Black nad rzeźbiarską. W czasie prac nad pomnikiem przybył niespodziewanie do pracowni któregoś lata Ignacy Paderewski, inicjator i fundator pomnika. Wizyta ta wywołała na rzeźbiarzach tak olbrzymie wrażenie, że Wiwulski zaniemówił a tylko Black zdolny był objaśnić szczegóły budowy i symbolikę figur.

Dalsze dzieje życia i pracy Franciszka Blacka ściśle związane są z osobą Ignacego Paderewskiego.

Praszczurowie rzeźbiarza przywędrowali do Polski z falą emigrantów Szkotów w wieku XVII. Dziwną odmianą historii Fr. Black musiał emigrować w przeciwnym kierunku — z Polski do Anglii. Było to w roku 1899, po odbyciu kary więzienia za udział w działalności patriotycznej. Droga wygnańcza — za wyraźnym już powołaniem rzeźbiarskim — wiodła przez Kraków — Wiedeń — Zurych — Genewę — Paryż (właśnie odbywała się tam wystawa wszechświatowa) do Londynu. Ale Londyn nigdy nie witał polskich uchodźców z otwartymi ramionami.

Dzięki pomocy przypadkowo spotkanego robotnika polskiego Fr. Black dostał pracę przy robotach ornamentacyjnych w drzewie. Otrzymywał jako wynagrodzenie 5 szylingów tygodniowo, co naówczas wystarczało na chleb, ziemniaki i daktyle. Mocną rękę podał jednak Polakowi Węgier Kuczera, który dopomógł młodemu artyście w wyjeździe na studia do Paryża. Tryb życia Blacka polegał odtąd na zarobkowaniu i równoczesnych studiach. Pracował w meblarstwie, aby móc zdobyć grosz na naukę rzeźbiarstwa. Wtedy to zawiązała się przyjaźń między Blackiem i Wiwulskim.

Egzamin z lat twardego życia zdał Black przy pomniku grunwaldzkim. Od tej chwili zaczyna się droga jego sławy. Paderewski namówił Fr. Blacka do osiedlenia się w Szwajcarii. Przez 6 lat rzeźbiarz mieszkał i pracował jako osobisty przyjaciel Paderewskiego w Morges. Lata te i prace uwieńczone zostały kilku wystawami, które zjednały Blackowi szeroki rozgłos w świecie.

Pierwsza wystawa jego dzieł miała miejsce w Lozannie w roku 1917. Potem kolejno idą: Zurych, Genewa, La-Chaux-de-Fonds, znów Lozanna — dwukrotnie Paryż (1922 i 1925), Poznań (Powszechna Wystawa Krajowa w r. 1929) i Paryż (1937). W latach 1917 — 1939 wykonał Fr. Black kilka pomników, a mnóstwo rzeźb jego ręki zdobi muzea i galerie państwowe i prywatne.



CHRYSTUS KRÓL

w pracowni Franciszka Blacka. (Gips 2 m 25 cm, wyk. w r. 1935). Zdjęcie ze zbiorów Józefa Prus Wiśniewskiego.

Jego dziełem jest pomnik Pułkownika Edwarda House'a w Warszawie, o którym Paderewski się wyraził: „Twórca dał mu nawet jego wadę wymowy". Chopin i Paderewski w Vevey, Józef Maria Hoene-Wroński w Neuilly, Ign. Paderewski w Konserwatorium paryskim. J. Pieńkowska w Muzeum Luksemburskim w Paryżu, Prof. Jorga w Akademii Rumuńskiej w Paryżu, dziekan F. Brunod w Sorbonie (który wykrzyknął na widok ukończonego posągu: „C'est moi!") — oto niektóre z bardziej znanych i wspominanych przez historyków sztuki pomników i popiersi Franciszka Blacka.

Jak to zwykle w życiu wybitnych artystów naszych czasów, wiele projektów Blacka nie doczekało się realizacji. W roku 1929 ogłoszony był światowy konkurs na panteon Simona Bolivara w Caracas w Wenezueli. Na pięćdziesiąt kilka prac znanych mistrzów europejskich i amerykańskich projekt Fr. Blacka zdobył trzecią nagrodę, wedle powszechnego zdania tylko dlatego, że pierwsze dwie przewidziane były dla Południowych Amerykanów. Niezrealizowany też został gigantyczny projekt pomnika-latarni morskiej w porcie Gdyni.

Wiele uwagi poświęca w swych dziełach Fr. Black motywom religijnym. Jego „Chrystus Król" jest najbardziej wymowną rzeźbą tego rodzaju. Ekspresja posągu skupia się na rękach, przywartych bezbrzeżną miłością do serca.

Profesor Black jest rzeźbiarzem monumentalnym, ale jego artyzm zwraca się najchętniej ku poetyckim portretom i marmurom. Black umie genialnie uchwycić jedyny i niepowtarzalny błysk osobowości. Stąd portrety jego czynią wrażenie, jakby miały za moment przemówić: taki jest wspomniany dziekan Brunod, minister francuski Louis Marin, wiele studiów Paderewskiego, Władysław Mickiewicz, generał Sikorski, profesor Przychocki. Henryk Sienkiewicz był gotów do pozowania Fr. Blackowi — niestety jednak rzeźbiarz zdołał jedynie utrwalić maskę pośmiertną pisarza.

Motywem szczególnego umiłowania Fr. Blacka jest „Macierzyństwo" w stylu ludowej, rytmicznej i hieratycznej prostoty, przyczem dziecko posiada zawsze rysy ukochanej córki rzeźbiarza, Maji. Za największe wszakże dzieła swej twórczości uważa Fr. Black — zgodnie zresztą ze wszystkimi znawcami jego prac — dwa czarującej piękności marmury: „Ewę" i „Przebudzenie duszy" („Eveil"). Krytyka światowa upatruje w twórczości Blacka głębię znajomości duszy kobiecej. Dodać trzeba, że jest w nim również klasyczna znajomość ciała. Przed „Ewą" i „Przebudzeniem" można stać godzinami, a oba marmury należą do arcydzieł plastyki polskiej.

Warunki obecnie nie pozwalają Fr. Blackowi na tworzenie nowych wielkich dzieł. Francuzi nie zamawiają prac u cudzoziemców, a do okien pracowni stukają nie tylko głodne ptaki, ale często głód we własnej osobie. Franciszek Black jest upartym Polakiem. Uszedłszy w czasie ostatniej wojny z Paryża przed Niemcami, opiekował się w południowej Francji artystami polskimi, organizował ich wystawy itd. Wreszcie dostali go Niemcy: współtwórca pomnika grunwaldzkiego musiał ponieść karę za polskość. Przesiedział w straszliwych warunkach wiele lat w więzieniu i opuścił je w bardzo złym stanie zdrowia.

Jeszcze w czasie pobytu w Szwajcarii pracownia Fr. Blacka w Morges przy rue du Simplon znana była z koncertów sławnych muzyków, którzy sobie upodobali to miejsce. Grywali tam Paderewski, Iturbi, Rossi. Dla małej Maji Paderewski improwizował kompozycje. Chopin gościł najczęściej pod dachem Blacków. Owoc tych koncertów pozostał w ręku Maji Black, znanej już dziś pianistki, doskonałej odtwórczyni Chopina i muzyki hiszpańskiej, uczenicy Paderewskiego, Cortota i Turczyńskiego.

Muzyka Chopina trzepoce się jak rajski ptak po pracowni Franciszka Blacka. Muska dostojne marmury i posągi Paderewskiego, Mickiewicza, Hoene-Wrońskiego, wielkich i mądrych mężów współczesnych. Okna powlekają się granatem, zapach róż i geranium napływa z ogrodu. Fortepian dźwięczy jak marmur. Trzeba przecież już iść, a tu pracownia paryska pachnie Polską, jak flakonik z olejkiem pachnie żywą różą.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Po 14-letniej przerwie odbędzie się Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Barcelonie od 26 maja do 1 czerwca 1952 r. Na ostatnim Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w r. 1938 w Budapeszcie Legatem papieskim był obecny Ojciec św. Dotychczas odbyły się 34 Międzynarodowe Kongresy Eucharystyczne.

Sprawa ks. arcyb. Stepinaca. Rząd jugosłowiański wyraził gotowość zwolnienia ks. arcybiskupa Stepinaca z więzienia pod warunkiem, że natychmiast opuści on terytorium Jugosławii. Stolica Apostolska nie przyjęła tej propozycji. „Osservatore Romano" ogłosiło wyjaśnienie stwierdzające, że Stolica Apostolska byłaby bardzo zadowolona, gdyby arcb. Stepinac odzyskał wolność. Ale ponieważ arcybiskup, jest przekonany o swej niewinności, woli pozostać blisko swych wiernych. Stolica Święta może tylko uszanować to uczucie i nie zamierza wymuszać przeniesienia, które byłoby sprzeczne z tym, do czego ks. arcyb. Stepinac czuje się w sumieniu zobowiązany.

Zakaz organizacji katolickich w Chinach. Komunistyczny reżym chiński wymierzył nowe uderzenie w stronę Kościoła katolickiego, znosząc specjalnym dekretem, ogłoszonym w dniu 6 czerwca, Centralne Biuro Katolickie w Szanghaju oraz oddziały „Legionu Marii".

Centralne Biuro Katolickie w Szanghaju zajmowało się koordynacją katolickiej działalności misyjnej. Pod jego opieką znajdowały się szkoły, szpitale katolickie, ochronki przytułki. Przez Biuro przepływały fundusze i pomoc w naturze, nadsyłane z całego świata katolickiego. Kierownikiem Biura był Amerykanin, ks. James Walsh. Władze chińskie zakazały wszelkiej działalności tego Biura Katolickiego i uwięziły kierowników, oskarżając ich o szerzenie imperializmu i szpiegostwo. Ochronki i przytułki dla najbiedniejszej ludności chińskiej znalazły się obecnie w wielkich trudnościach.

Również zakazana została organizacja „Legionu Marii", która grupowała katolicką młodzież chińską w różnych miastach uniwersyteckich. Organizacja ta oskarżona została również o „szpiegostwo i reakcję". Policja przystąpiła do aresztowania członków Legionu.

Przejeżdżający przez Hong Kong wygnani misjonarze i siostry zakonne stwierdzają, że przy tępieniu religii katolickiej w Chinach narodowość nie gra żadnej roli. Cierpią zarówno misjonarze amerykańscy, jak i francuscy, włoscy i polscy. Pomimo tortur i okropnych przejść w więzieniach chińskich, misjonarze gotowi są wracać każdej chwili do komunistycznych Chin.

Polak bibliotekarzem papieskim. Na stanowisko bibliotekarza przy Papieskim Instytucie Archeologicznym w Rzymie został powołany ks. dr Jan Manthey, były student tego Instytutu w latach 1935 — 1939. W r. 1949, na podstawie napisanej pracy pt. „Christus Victor et Imperator", będącej obszernym studium o symbolice sarkofagów chrześcijańskich z IV wieku. Otrzymał on, jako jedyny Polak, dyplom doktora archeologii ze stopniem „summa cum laude".

Papieski Instytut Archeologiczny w Rzymie, który w tym roku obchodzi 25 rocznicę swego istnienia, prowadzi studia z zakresu archeologii ścisłej tj. katakumb i kościołów rzymskich oraz w dziedzinie nauk pomocniczych np.: historii, liturgii, hagiografii i kultury bizantyjskiej. Jest on jedyną instytucją tego rodzaju na świecie.

Rodzice chcą nauki religii. W wielu krajach zostało stwierdzone, że rodzice, nawet gdy nie są praktykującymi katolikami, pragną, by ich dzieci uczęszczały na naukę religii. Tak np. w „czerwonym Wiedniu", który od trzydziestu lat głosuje w ogromnej większości na kandydatów socjaldemokracji, olbrzymia większość dzieci otrzymuje naukę religii w szkołach. Np. w szkołach powszechnych, elementarnych z 203.400 dzieci katolickiech z metryki tylko 600 dzieci skorzystało z prawa zwolnienia się z nauki religii. W szkołach średn. z 25.300 uczniów okrągło 25 tys. uczęszcza na wykłady religii.

WŁADYSŁAW JELONEK

W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU LINGARDA (1771-1851)

Gdy w czasach prześladowania elżbietańskiego katolicy angielscy odczuwali dotkliwie brak księży, powstały na kontynencie angielskie seminaria duchowne mające na celu przygotowanie duchowieństwa dla kraju macierzystego. Były to seminaria w Douai, Rzymie, Valladolid, Sewilli, Saint Omer, a później w Madrycie, Louvain, Paryżu i Lizbonie.

„Catholic England beyond the Seas", jak zwane było seminarium w Douai (w ówczesnych hiszpańskich Niderlandach, dzisiaj we Francji), szczyciło się, jak zapewne i inne wymienione seminaria, swą chlubną kartą martyrologii. Wychowankowie składali przysięgę, że po otrzymaniu święceń kapłańskich, gdy tylko przełożony uzna to za stosowne, gotowi są „wrócić do Anglii dla ratowania dusz". Już w ciągu 20 lat istnienia Douai wysłało do Anglii około 100 swych wychowanków, a od śmierci męczeńskiej pierwszego ze swych męczenników, błog. Cuthberta Mayne'a, 30 list. 1577 r., aż do męczeństwa błog. Tomasza Thwinga, 23 października 1680 r., w księgach swego martyrologium 160 zapisało wychowanków.

Do tego zasłużonego w dziejach męczeńskiej Anglii seminarium przybył 30 września 1782 11-letni John Lingard. Nie skończył jednak studiów w Douai, bo wskutek wypadków związanych z rewolucją francuską musiał 21 lutego 1793 r. uciekać do Anglii. Seminarium przestało istnieć, spełniwszy w ciągu 200 lat istnienia swoje zadanie. Księża i wychowankowie mogli wrócić do Anglii, która od r. 1778 wstąpiła na drogę ulg dla katolików (Catholic Relief Acts).

John Lingard otrzymał święcenia kapłańskie 18 kwietnia 1795 r. w Yorku. Połowę swego życia (40 lat) spędził z własnej woli na małej parafii Hornby, 8 mil od Lancaster, i dlatego mógł swój wolny czas poświęcić pracom naukowym w zakresie historii Anglii. Jest on też jednym z największych jej historyków; jest, jak się wyraził Hilary Belloc, ojcem nowożytnej historiografii angielskiej i człowiekiem, na którego pracach jak na fundamencie powstały angielskie akademickie podręczniki. Sława Lingarda jako historyka opiera się zasadniczo na dwóch dziełach: **„Starożytność kościoła anglo-saksońskiego"** i **„Historia Anglii od pierwszej inwazji Rzymian do wstąpienia na tron Wilhelma i Marii w 1688 r.".**

Lingard nie uznawał zasady, sztuka dla sztuki, historia dla historii. Pisząc historię, mógł powtarzać za św. Pawłem: „Miłość Chrystusowa przynagla mnie." Pracował i pisał dla dobra Mistycznego Ciała Chrystusowego, którym jest Kościół. Wiedział, jak wiele nagromadziło się w ciągu trzech wieków w duszach jego ziomków uprzedzeń do prawdziwego Kościoła. Te uprzedzenia osłabić, zbliżyć umysły protestantów angielskich do zrozumienia Kościoła katolickiego, ułatwić im sprawiedliwą ocenę katolickiej religii — oto cel, który sobie postawił. Do osiągnięcia takiego celu nie łatwo można znaleźć tak odpowiedniego człowieka, jak Lingard. W życiu codziennym w Hornby potrafił tak postępować, że przyjaciółmi jego stawali się nie tylko katolicy, ale i protestanci. Te same zalety — takt, umiar, roztropność, szukanie prawdy — które zjednywały mu ludzi w osobistym zetknięciu się z nimi, zjednywały mu czytelników. I dlatego — patrząc na rok przed śmiercią na dzieło swego życia — mógł Lingard przy całej swej skromności pisać o sobie: „Dawno miałem przekonanie — bardzo dufne w sobie, prawdopodobnie — że rewolucyjną zmianę w nastawieniu protestantów do nauk papiestwa zawdzięcza się mojej historii. Młode i badawcze umysły na uniwersytetach zostały pobudzone do zbadania moich, opartych na poważnych źródłach, twierdzeń przeciwnych ich ulubionym poglądom religijnym, a przekonawszy się o poprawności moich twierdzeń, zaczęli wątpić w prawdziwość swoich poprzednich przekonań i tak dalej. Jest to wielka zarozumiałość z mojej strony, ale jednak prawie że nie mam wątpliwości, że stałem się pierwszą przyczyną zmiany pod tym względem na uniwersytetach."

Aczkolwiek Lingardowi przyświecała w pisaniu zdecydowanie idea służby Kościołowi, to jednak dzieło jego nie było stronniczo pisane. Zdając sobie sprawę, że zadaniem historii jest wykrycie rzeczywistych faktów i ustalenie ich przyczyn, przebiegu i skutków, nie zaniedbywał żadnej sposobności, by dotrzeć do źródeł historycznych, w czym pomagali mu przyjaciele i znajomi z różnych części Anglii. „Moim celem jest prawda — pisał — i w szukaniu prawdy uważam za religijny obowiązek sięgać do oryginalnych dzieł historyków. Któż chciałby czerpać ze zmąconego strumyka, gdy może pić ze źródła?" „Nie zawahałem się zaraz na początku mych prac przed nałożeniem na siebie surowego obowiązku, od którego — o ile jestem świadom — przy żadnej sposobności nie zboczyłem, obowiązku nieprzyjmowania niczego na wiarę, obowiązku dotarcia przede wszystkim do oryginalnych dokumentow i najdawniejszych pisarzy, a zaglądania do dzieł nowoczesnych historyków dopiero wtedy, gdy wyrobiłem sobie już własny sąd i własne spisałem relacje. (...) Jest moim stałym usiłowaniem odsunąć się o ile tylko możliwe od każdej strony działającej, stać jakby z dala, jako nie zainteresowany widz przebiegających wydarzeń i zapisać je rzetelnie tak jak one przesuwały się przed moimi oczyma."

Z umiłowaniem prawdy łączy się u Lingarda chęć niepomniejszania zasług przeciwników i spokojne przeprowadzanie dowodów celem wykazania prawdziwości swych twierdzeń, słuszności swych poglądów i opinii. „W sporze między rywalizującymi stronami — pisze Lingard — ludzie rzadko są sprawiedliwi w ocenie zalet swoich przeciwników... cnoty ludzi zasługują na zapisanie niemniej niż ich wady."

Lingard pracował w warunkach gorszych, niż dzisiejsi historycy. Do wielu archiwów nie można było w ogóle uzyskać dostępu albo było to połączone z wielkimi trudnościami. Braki te uzupełniał Lingard dzięki zaletom wspólnym wszystkim wielkim historykom, zaprawionym w interpretowaniu źródeł historycznych. Fakty zapisane w źródłach historycznych stawały przed oczyma jego duszy pełniejsze, niż zapisane, nabierały kolorów życia, łączyły się w związki przyczyn i skutków, współzależności i następstwa w czasie i miejscu. Życie minionych pokoleń — na skutek głębokiego intuicyjnego wejrzenia, na skutek tego, co można by nazwać sensus historicus — występowały pod jego piórem żywe, nie przypadkowe, pełne, bogate w osoby, czyny, wydarzenia. Jego „Historia Anglii" jest dziełem epokowym. Tłumaczona na języki francuski, włoski i niemiecki spełniała swe zadanie wśród tych, którzy nie mogli czytać jej w oryginale. Dla szkół ukazały się skrócone jej opracowania; jedno z nich do r. 1924 miało przeszło 40 wydań.

Jeszcze przed jej ukończeniem papież Pius VII, 24 sierpnia 1821 r., nadał pięćdziesięcioletniemu autorowi w uznaniu jego zasług trzy doktoraty: teologii, prawa kanonicznego i prawa świeckiego.

1853 r. w „Dublin Review" pisał kardynał Wiseman: „Jest to zrządzeniem Opatrzności, że w historiografii daliśmy narodowi pisarza jak Lingard, którego gigantyczna zasługa będzie lepiej oceniona w każdym następnym pokoleniu, gdy pozna jego dzieło, które ostoi się spokojnie i niezachwiane wśród mnóstwa nikłych pretendentów roszczących sobie prawo do jego miejsca."

Gdy w latach 1912 — 1915 wychodziło w Nowym Jorku nowe wydanie „Historii Anglii" Lingarda w 11 tomach (jedenasty tom napisany przez Hilarego Belloca obejmuje lata 1688 — 1910), słowo wstępne napisał kardynał Gibbons:

„Fakt, że ma się ukazać nowe wydanie „Historii Anglii" Lingarda, wydanej po raz pierwszy przed 93 laty, jest wysoką pochwałą dla niej, w tych czasach nadmiernego oddawania się kaprysom, fantazjowania i pustego czytania. Od pierwszego ukazania się Historia Lingarda była skwapliwie czytana przez protestantów, jak katolików, ponieważ była to historia oparta na faktach ustalonych na niezawodnym dokumentarnym świadectwie i powołująca się na źródła miarodajne, a gdzie dało się to osiągnąć, oryginalne."

Arcybiskup z Bordeaux powiedział Lingardowi, że jego „Historia Anglii" zdziałała więcej dobrego dla sprawy religii we Francji, niż jakakolwiek inna książka w tym czasie. Uniwersytet paryski zarządził, że w bibliotece każdego kolegium winien znajdować się egzemplarz Historii Lingarda i wyznaczył ja jako nagrodę dla studentów filozofii i retoryki.

Christopher Hollis pisze, że wpływ Lingarda był w swoim rodzaju tak znaczny, jak wpływ Newmana i ruchu oxfordzkiego.

Różne wielkie encyklopedie, nie tylko katolickie, pochlebnie wyrażają się o pracy naukowej Lingarda jak np. encyklopedie Treccani'ego Meyera, nowojorska Encyclopaedia of the Social Sciences, nowojorska The New International Encyclopaedia, angielski Dictionary of National Biography.

Zakończmy opinią wspomnianej Encyclopaedia of the Social Sciences t. IX, 1935 r., str. 488: „Lingard był pierwszym, który opowiedział dzieje Anglii z rzeczywistą bezstronnością. (...) Przestrzegana bezstronność i oczywista naukowość jego dzieła, jasność stylu i szeroka popularność przyczyniły się bez wątpienia bardzo do wzrastającego przychylnego nastawienia ogółu w Anglii w stosunku do katolików."

Władysław Jelonek

HUMOR LINGARDA

Pocztylion dyliżansu przejeżdżającego przez Hornby zatrzymał się naprzeciw domu Lingarda i objaśniał pasażerom, że tu mieszka sławny historyk angielski dr Lingard. Oczywiście pasażerowie starali się zobaczyć go przez okno — i wydawało się im, że widzieli sławnego Lingarda. Przy biurku siedział jednak pies Lingarda w szlafroku i czapce, z okularami na nosie. Lingard pracował w innym pokoju.

* * *

Pod koniec życia Lingard zagrożony był ślepotą, co oczywiście utrudniało mu pisanie. Wszystkie cierpienia starości znosił pogodnie.

W 1842 r. pisał do przyjaciela: „You say write, write, write. I say, give me eyes, and light, light, light".

A na trzy lata przed śmiercią podpisał się w liście „John bez wzroku, bez zębów, bez słuchu, bez pamięci, bez wszystkiego z wyjątkiem wdzięczności za wiele twoich usług".

JERZY DOŁĘGA-KOWALEWSKI

O ŻYCIU MYŚLI FRANCISZKOWE

Pani Teresie Koziełł-Poklewskiej

Można zeń wybudować epicki poemat,
Tysiąc komnat Alhambry feodalnym gestem,
Madrygał albo farsę i — radiotelegram —
S. O. S. — alarm nocny trwogi i protestu.

Jednakie są kampanil rozburzone stosy,
Tom zwietrzałej poezji, traktaty o niczym,
Bezrękie i beznosne marmurowe torsy,
Resztki atrium i forum pod śmieciem uliczek — —

Tak samo konał Goethe jak chłop, który ciężko
Podcyfrował krzyżykiem fakt, że był i istniał, —
Przeprowadź znak równania — faustowej klęski
Z bełkotaną wieścią w nieporadnym liście,
I podstaw zamiast Niobe skłonionej nad dziatwą,
Broniącej swoje małe matkę-kuropatwę — —

A wtedy — słońce Umbrii złotą falą chluśnie,
Ulecisz, nim porwany, od lepianki progu,
Wtopiony w ciepło iskier — współczujący uśmiech,
Zadatek Miłosierdzia żyjącego Boga.

WOJCIECH GNIATCZYŃSKI

CIEŃ NADZIEI

Mówi do mnie zmęczonym głosem:
„— Londyn to dno morza.
Półmrok sączy się
przez grubą warstwę mgły.
I po tym, co myślę,
zwątpienie pełza tysiącem nóg
jak głębinowe pająki.
Zapadam powoli w czerń
i zaplątuję się w obślizgłą rozpacz
jak w wodorosty."

Ludzie śpią.
Modlitwy szepcze tylko dzwon.

Prosi — biedulka — :
„— Zanurzmy się!
Zanurzmy się w kościół!
Tam nawy strzelają w górę.
Ku powierzchni!"

Więc uciekliśmy:
Mleczarz, który dzwoni butelkami
i autobusy huczące w ulicy
poza murem,
przestały istnieć.
Mur — jakże to dużo...

...Ostatnia Wieczerza rozpływa się:
drzwi przez nią przebito
i bije w nią wiatr
niosąc ziarnka piasku,
niepoliczone jak czas;
zostaje tylko tynk.
I gdy tynk tylko zostanie,
trzeba będzie
starą treść
wyrażać od nowa.

Surowe bogactwo gotyku,
dwie dłonie, wzniesione nad głową
kamiennej postaci,
kamienny mnich w czarnym,
szorstkim habicie
i marmurowa cisza.
Cisza.
A pośród niej — Słowo.
To nauczyciel mówi:
„Wszystkie na -ius
są neutrius."

Mówi Oczywiste Prawdy,
tylko pamięć — pamięć zawodzi.
(Niewiele zostało z tych lat.)

Myśl staje się ostra jak skalpel,
jak bicza bolesne smagnięcie:
dociera do sedna samego spraw.
(„— Wszystko jest jasne,
wszystko już wiem
— znam swoje życie
i twoje też.")
Równo faluje rytm,
który jest tam
— na szczycie.
Historię łatwo pojąć:
Człowiek przechodzi zoranym
polem...
„— Słońce wschodzi czerwono,
ach, jak czerwono!
jak — krew?"
Nie. To tylko świeczka
(maleńka, za parę pensów):
za parę pensów
roztacza blask
w czarnej nawie,
w czarnym momencie.

Jeszcze maleńki chłopiec
wysrebrzył półmrok dzwonkami.

Ulice Londynu są jak dno?
Gdzieś w kamienicy
rozebrzmiał dziecka śmiech!
Słońce próbuje przeniknąć
muśliny mgły.
Przed nami jest cały dzień!

Lecz Ona skarży się
znowu zmęczonym głosem:
„— Ulice Londynu to morza dno
I chociaż teraz jest odpływ
to wiem, że przed wieczorem
powrócą słone fale
i wodorosty
i głębinowe pająki.
Śmiech to nie śmiech,
lecz płacz,
a dziecko — to starzec."

ZJAZD ZWIĄZKU PISARZY

W dniu 14 libca br. odbył się doroczny walny zjazd Związku Pisarzy na Obczyźnie, który m. in. udzielił absolutorium dotychczasowym i powołał nowe władze na rok następny. Zjazd odbył się w Domu Pisarzy przy ulicy Finchley Rd. i składał się z trzech części: organizacyjnej, odczytowej oraz towarzyskiej. Ponadto przed rozpoczęciem zjazdu Jury Nagrody Literackiej, ufundowanej przez Obywatelski Komitet Pomocy Uchodźcom wydało orzeczenie, przyznające nagrodę Pani Herminii Naglerowej.

Orzeczenie przyjęli licznie zebrani członkowie Związku (około 50 obecnych) długotrwałymi oklaskami. Dr Tymon Terlecki scharakteryzował w zwięzłym i znakomitym odczycie sylwetkę Naglerowej jako pisarki, poczem lauretka podziękowała za nagrodę — zarówno Obywatelskiemu Komitetowi, który tym gestem wykazał zrozumienie dla społecznych wartości literatury polskiej na obczyźnie, jak i kolegom-pisarzom z Jury. W czasie przyznania nagrody obecny był prezes Obywatelskiego Komitetu, konsul dr Czesław Poznański.

Część odczytowa wypełniona była dwoma odczytami: dr Marii Danilewiczowej i Gustawa Herlinga Grudzińskiego na temat położenia twórczości literackiej w Kraju. Ponury ten obraz naszkicowała prelegentka od strony ruchu bibliograficznego i bibliotekarskiego, które wykazują niemal kompletny zanik oryginalnej twórczości polskiej, prelegent zaś mówił o próbach drobniutkiego oporu pisarzy starszych (jak m.in. Maria Dąbrowska) i o znaczeniu pewnych wydarzeń politycznych, widzianych inaczej od strony Kraju, niż od strony emigracji.

W części organizacyjnej prof. Stroński, prez. Związku, zdał sprawę z działalności organizacji w roku ubiegłym, polegającej głównie na odczytach oraz na próbach wyjednania pomocy materialnej ze strony Ruchu Wolnej Europy. Nie dało to na razie żadnych konkretnych wyników.

Dyskusja potoczyła się głównie wokół sprawy nowopowstałego oddziału PEN-Clubu dla uchodźców (nie tylko zza żelaznej kurtyny). Organizacja ta, z którą współpracuje pewna ilość pisarzy polskich, zwróciła się do nich z całkowitym pominięciem Związku Pisarzy Polskich, a w dodatku czołową rolę grają w niej pisarze „neutralni", tacy, którzy kiedyś próbowali współpracy z polską „demokracją ludową". Z dyskusji wynikło jasno, iż przynależność do PEN-Clubu w zasadzie nie jest sprzeczna z interesem pisarzy polskich, ale jest przejściem do porządku nad lekceważeniem Związku Pisarzy Polskich jako organizacji narodowej przez Międzynarodowy PEN-Club. Znaczenie PEN-Clubu świetnie scharakteryzowała dr Stefania Zahorska, uwypuklając szczególnie jego powściągliwość w sprawach ideowych. PEN-Club dopiero dziś stworzył oddział dla wygnańców, ale pięć lat temu odsyłał ich jako faszystów do krajów rodzinnych.

Prezesem Związku Pisarzy na rok najbliższy został ponownie wybrany Prof. Stanisław Stroński. W skład Zarządu weszli: Antoni Bogusławski, Zdzisław Broncel, Józef Kiesielewski, Zdzisław Marynowski, Tadeusz Nowakowski, Michał Pawlikowski, i dr Tymon Terlecki.

Obradom przewodniczył dr Zygmunt Nowakowski.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Nowe wydanie drugiego tomu „Cambridge History of Poland". Drugi tom „Cambridge History of Poland", który ukazał się w r. 1941, a więc dziesięć lat temu, i był już całkiem wyczerpany, pojawił się właśnie na rynku księgarskim w drugim wydaniu w cenie dwóch gwinei (zamiast poprzednich 30 szylingów). Tworzy ona całość wraz z wydanym obecnie tomem pierwszym, obejmującym okres od zarania dziejów Polski po śmierć Jana III Sobieskiego. Należy mieć nadzieję, że wkrótce ukaże się zapowiedziany tom trzeci i ostatni, poświęcony wyłącznie bibliografii historii Polski.

Organ B.B.C. „The Listener" zamieścił niedawno recenzję pierwszego tomu „Cambridge History of Poland". Recenzent, dobry znawca przedmiotu jak widać z jego sformułowań, wytyka pewne braki dzieła, na ogół jednak wyraża się o nim bardzo pochlebnie. „Przez swe rozmiary i przez trzeźwo obiektywne stanowisko — czytamy w recenzji — historia ta stanowi niezmierny postęp w stosunku do rzeczy, jakie były do tej pory dostępne, oraz najlepszy, prawdopodobnie na całe pokolenia, ogólny zarys dziejów Polski".

Wśród pomniejszych braków recenzent wytyka ograniczenie ilustracji do budynków renesansowych. „W wyborze ilustracji — podkreśla — uwzględnienie widoku jednego lub dwóch z dawnych gotyckich budynków Krakowa lub niektórych rodzimych budynków drewnianych rozwiałoby ewentualne złudzenia, że sztuka polska zaczęła się dopiero od importowanego renesansu włoskiego".

Czego potrzebują Niemcy? Zdaniem hr. Kurta Blüchera v. Wahlstatta. Niemcy powinni wyzbyć się swej tęsknoty za geniuszami i za jakimiś wielkimi wydarzeniami politycznymi, tylko w ten sposób bowiem nauczyć się mogą demokracji. Społeczeństwo niemieckie powinno powierzać rządy swego kraju ludziom trzeźwym i spokojnym, pozbawionym niezwykłych ambicji i rojeń. Niestety, zdaniem Wahlstatta nic nie wskazuje na to, by tak się stało; liczyć się należy w przyszłości z wielką falą kultu Hitlera. Poglądy swe autor wypowiada w książce, która obecnie pt. „Know Your Germans" pojawiła się w tłumaczeniu angielskim (Chapman and Hall, cena 12/6).

Stała wystawa książek niemieckich. Założona niedawno „Biblioteka książek w języku niemieckim" („Library of the German Language") zorganizowała niedawno w Londynie wystawę książek i periodyków, ukazujących się w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. „Library of the German Language" znalazła obecnie stałe pomieszczenie w „Westminster Public Library" przy Buckingham Palace Road. Wypożycza ona książki wszelkiego rodzaju; posiada także czytelnię czasopism. Katalog otrzymać można w cenie 2/6 w biurze „Library of the German Language", 4 B, Belsize Grove, London, N. W. 3.

Nowe tłumaczenie „Upaniszad". W tłumaczeniu Swami Nikhilananda, Hindusa, ukazało się nowe tłumaczenie angielskie prozą części „Upaniszad". (Phoenix House, cena 16/-).

„Upaniszady" — seria 108 poematów filozoficzno-religijnych powstawały stopniowo między IX a III stuleciem przed nar. Chr. Stanowią one jedną z trzech części „Wedanty", zakończenia „Wedy", i zawierają kwintesencję nauki, jaką daje „Weda". Wielki filozof hinduski Sankara wybrał dziesięć spomiędzy 108 „Upaniszad", uznając je za najstarsze i najbardziej autorytatywne. Obecny przekład zawiera cztery spośród nich.

Nowa książka Bronowskiego. Uczony i pisarz angielski J. Bronowski ogłosił nową książkę pt. „The Common Sense of Science" (Heinemann, cena 8/6), w której wypowiada pogląd, że między nauką i sztuką oraz innymi przejawami kultury istnieje ścisła i nierozerwalna łączność.

Monografia kasyna w Monte Carlo. Charles Graves napisał książkę dość niezwykłą, zwłaszcza jak na nasze czasy. Jest to „Big Gamble" (Hutchinson, c. 15/-) — historia słynnego kasyna gry w Monte Carlo, które istnieje od r. 1886 (sama miejscowość otrzymała swą nazwę od ówczesnego księcia Monako, Karola III). Autor opisuje niezwykłą karierę głównego twórcy kasyna François Blanea; zajmuje się też samymi zasadami gry, „systemami", podaje statystykę samobójstw wśród graczy itp.

VARIA

O Szekspirze. O Szekspirze można wciąż pisać jak o „nowości literackiej". Bo znakomity pisarz, w jakimkolwiek stuleciu by się urodził, jest naszym współczesnym. Geniusz posiada tajemnicę wiecznej młodości. „Odysea" Homera jest po trzech tysiącach lat tak zajmująca, jakby była dzisiaj napisana. Jeden z „modernistycznych" pisarzy z okresu między dwiema wojnami światowymi, p. Valery Larbaud, przygotowuje do druku książkę o autorze „Hamleta". Pisze ją od dawna, ponieważ od wczesnej młodości czyta Szekspira i nie może się bez niego obejść. Jeden z tygodników paryskich ogłosił obecnie rozdział z tego nieukończonego jeszcze dzieła o Szekspirze. P. Larbaud wyśmiewa, oczywiście, ową starą pannę, która wpadła na pomysł, że genialny autor „Snu nocy letniej" jest zbyt genialny, aby mógł być... sobą, tj. aktorem i przedsiębiorcą teatralnym. Zaczęła dowodzić, że sztuki Szekspira mógł napisać tylko znakomity filozof Bacon, po czym zwariowała i odwieziono ją do domu zdrowia. W naszych czasach prof. Lefranc poświęcił trzydzieści lat dociekaniu „identyczności" Szekspira, dowodząc, że sztuki „łabędzia Avonu" pisał lord Derby. Prof. Abel Lefranc ma w tej chwili 87 lat i, rzecz prosta, trudno mu „rzucić do kosza" trzydzieści lat nierzeczowych „badań". Ale p. Larbaud daje mu do zrozumienia, że „to zawsze jest najgłupsze, jeśli się kto przy czym uprze". Pod koniec cytowanego rozdziału p. Valery Larbaud powiada, że Szekspir nigdy nie uchodził w oczach swoich współczesnych za „największego geniusza stulecia". I sam zapewne nie miał odwagi tak o sobie myśleć.

Księżniczka żydowska. I nie tylko księżniczka, bo i królewna, a potem kochanka jednego z cezarów, Berenika, opiewana przez takich tragików, jak Racine i Corneille, doczekała się monografii historycznej. P. Emile Mireaux wydał u Albina Michela książkę pt. „La Reine Bérénice". Niestety, nie wiemy co się stało z Bereniką, gdy Tytus kazał jej opuścić Italię. Kochał ją długo. Zaczęło się to w czasie wojny. Tytus, syn Wespazjana, oblegał świątynię żydowską, palił ją i burzył, flirtując jednocześnie z piękną Bereniką, siostrą Heroda Antipasa. Była od Tytusa starsza o kilkanaście lat. Po zmiażdżeniu powstania żydowskiego. Tytus udał się do Rzymu, gdzie Wespazjan obejmował tron, pokonawszy Witeliusza. Berenika pojechała za Tytusem. Z polskich dramaturgów ukazał Berenikę w swojej ostatniej sztuce Tadeusz Konczyński na rok przed wybuchem drugiej wojny światowej.

„Oskar Vladislas de Lubicz Milosz". Pod takim tytułem wyszła praca p. G. I. Zidernis o poecie francuskim pochodzenia polskiego. Oscar Vladislas, urodzony w roku 1877, zmarły w 1939, nie jest, oczywiście, tym Miłoszem, który również jest poetą, również przebywał (i obecnie przebywa) w Paryżu i stał się głośny, gdy porzucił placówki zagraniczne reżymu warszawsko-komunistycznego, ponieważ „nie mógł oddychać w Warszawie", przez 6 lat szerząc po świecie ideały bolszewickie. Oskar Władysław długo był panteista, potem się nawrócił na katolicyzm. Pisał po francusku. Wszystkie jego utwory wydano w Szwajcarii.

H. NAGLEROWA
LAUREATKA

Obywatelski Komitet Pomocy Uchodźcom ufundował doroczną nagrodę literacką za całokształt twórczości pisarskiej w wysokości 40 £. Przewodniczący Komitetu, dr Czesław Poznański, zwrócił się do Zwiazku Pisarzy Polskich, aby powołał Jury, które by przyznało nagrodę. W skład Jury weszli: prof. St. Stroński, Józef Kisielewski i dr Tymon Terlecki.

Jury przyznało jednogłośnie nagrodę na rok bieżący Herminii Naglerowej. Wręczenie nagrody odbyło się w czasie walnego zebrania Związku Pisarzy Polskich.

Herminia Naglerowa, znana dobrze Czytelnikom ŻYCIA, jest jedną z najwybitniejszych powieściopisarek polskich. Jej twórczość wczesna stała pod znakiem „kadenizmu", ale już w wielkiej powieści galicyjskiej p. t. „Krauzowie i inni" znać wyzwolenie się Naglerowej spod wpływów Kadena Bandrowskiego.

Po wyratowaniu się z piekła sowieckiego Naglerowa poświęciła się pracy wydawniczej w wojsku — w 2 Korpusie, gdzie redagowała miesięcznik dla ochotniczek. Równocześnie pisała nowele, opowiadania i powieści na tle przeżyć w Rosji. Właśnie co ukończona powieść Herminii Naglerowej „Sprawa Józefa Mostka" jest, wedle zdania świetnego krytyka, Tymona Terleckiego, najwyższym literackim osiągnięciem pisarki.

* * *

W roku bieżącym przyznane będą jeszcze następujące nagrody literackie: 6 nagród „Veritasu", nagroda Stowarzyszenia Kombatantów Polskich, Nagroda Gruźlików z Niemiec, oraz przypuszczalnie nagroda „Dziennika Polskiego".

LISTY DO REDAKCJI

NOTATKA O PEN-CLUBIE

Do Redaktora ŻYCIA.

Do notatki umieszczonej w nrze 27 ŻYCIA, wkradła się nieścisłość: nie zgłaszałem akcesu do „sekcji pisarzy zza żelaznej kurtyny PEN-Clubu brytyjskiego".

Uważam, że nie mam ani tytułu ani kwalifikacji do reprezentowania piśmiennictwa polskiego na gruncie międzynarodowym. Ponadto jestem zdania, że jedynie Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie jest powołany do organizacji wszelkich grupowych kontaktów pisarzy polskich z odpowiednimi organizacjami obcymi.

Nieporozumienie, przypuszczam, mogło wyniknąć stąd, że byłem na jednym zebraniu sekcji — w charakterze gościa, zaproszonego dzięki uprzejmości Marii Kuncewiczowej.

Raczy Pan przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania.

Janusz Kowalewski

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

SFILMOWANA POWIEŚĆ CONRADA

„Films in 1951", wydawnictwo British Film Institute, donosi, że pod koniec bieżącego roku rozpocznie się w Anglii wyświetlanie nowego filmu C. Reeda, osnutego na powieści J. Conrada-Korzeniowskiego „Wykolejeniec" („An Outcast of the Islands"). Adaptacji filmowej doknał W. E. C. Fairchild. Obsada aktorska jest bardzo starannie dobrana; główne role grają Trevor Howard, Ralph Richardson, nowa gwiazda Kerima, Wendy Hiller i Robert Morley.

Akcja „Wykolejeńca" rozgrywa się, jak wiadomo, na jednej z wysp Archipelagu Malajskiego. Producenci filmu, chcąc mu dać odpowiednie tło krajobrazowe, dokonali wielu zdjęć na Cejlonie.

FESTIWAL MUZYCZNY W CHELTENHAM

O ile prasa brytyjska poświęca bardzo niewiele miejsca najlepszym nawet koncertom w Londynie, o tyle tegoroczny festiwal muzyki brytyjskiej w Cheltenham spotkał się z licznymi i obszernymi omówieniami. Jest to wynikiem silnej obecnie w Wielkiej Brytanii tendencji do „wypielęgnowania" zespołu własnych kompozytorów i własnego narodowego życia muzycznego.

Na festiwalu w Cheltenham grano niemniej niż 20 nowych utworów muzycznych kompozytorów brytyjskich, w tym dwie opery: „The Wandering Scholar" Holsta i „The Sleeping Children" Briana Easdale'a, wykonane przez „English Opera Group".

WYSTAWA ZBIORÓW KS. LIECHTENSTEIN

W londyńskiej National Gallery wystawionych jest obecnie szereg cennych obrazów, wypożyczonych przez ks. Liechtenstein z jego zbiorów wiedeńskich. Najbardziej wartościowym z nich jest niewątpliwie portret Ginevry de Benci pędzla Leonarda da Vinci, przypominający słynną Mona Lisę. Portret ten został niedawno odczyszczony i uderza świeżością swych barw. Z innych obrazów na wymienienie zasługują dwie rzeczy Rubensa: „Synowie artysty" i „Toaleta Wenus", „Madonna z dzieckiem" Boticellego, dwie doskonałe miniatury Jacometto Veneziano.

WYSOKIE CENY ZA OBRAZY

Mimo skarg antykwariuszy na zastój w handlu dziełami sztuki, dobre obrazy w dalszym ciągu osiągają na licytacjach wysokie ceny. Świeżo w londyńskiej hali licytacyjnej osiągnięto ze sprzedaży obrazów w ciągu jednego dnia £ 18 598. Najwyższa cena, 1900 gwinei, zapłacona została za „Polowanie na jelenia" Rubensa ze zbiorów Earla of Lanesborough. Za obraz J. van Os'a z drugiej połowy 18 wieku, przedstawiający kwiaty, nabywca zapłacił 1456 gwinei.

„OLD VICK" W NOWYM „NATIONAL THEATRE"

Jak było planowane, dn. 13 lipca Królowa położy kamień węgielny pod budowę „National Theatre" na południowym brzegu Tamizy, między Royal Festival Hall i Waterloo Bridge. Trzonem aktorskim teatru będzie znany zespół szekspirowski „Old Vic". Prasa wyraża nadzieję, że „National Theatre" pielęgnować będzie klasyczny repertuar angielski, a więc sztuki Marlowe'a, Drydena, Congreve'a, Sheridana, no i naturalnie Szekspira. Słowem: istnieje dążność do zrobienia z tego teatru czegoś w rodzaju „Comédie Française", kultywującej klasyczny repertuar francuski.

Rzecz inna, że widoki na szybkie wykończenie gmachu teatralnego są w obecnej sytuacji raczej słabe, choć rząd przeznaczył na rozpoczęcie budowy milion funtów.

CO WYKAZAŁ OSTATNI SPIS LUDNOŚCI?

W ciągu zaledwie trzech miesięcy ogłoszone zostały tymczasowe wyniki ostatniego spisu ludności Wielkiej Brytanii. Omawiając te wyniki, publicysta „Sunday Times" Scrutator podkreśla, że utrzymanie się poprzedniego stanu zaludnienia z pewną nawet nadwyżką nie daje powodu do specjalnej radości, jest to bowiem wynikiem nie zwiększenia się liczby urodzeń, lecz po prostu przedłużenia się przeciętnej długości życia mieszkańców Wielkiej Brytanii. We Francji, z jej zaludnieniem znacznie mniejszym od brytyjskiego, roczna liczba urodzeń jest obecnie dużo wyższa. Jest to wynikiem francuskiej polityki ekonomicznej, faworyzującej rodziny z licznym potomstwem.

Korzystnym natomiast objawem wśród społeczeństwa brytyjskiego jest zarysowująca się w nim tendencja do ucieczki z dużych miast na prowincję. Tak np. od początku bieżącego stulecia ludność County of London, tj. właściwego Londynu, spada. Istnieje dążność do osiedlania się najpierw na przedmieścia i w miejscowościach podmiejskich, a potem w jeszcze dalszym promieniu. Podobne objawy występują w innych miastach. W wielkiej mierze spowodowane jest to rozwojem komunikacji autobusowej.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 29 lipca 1951.

JEDNA I NIEPODZIELNA

GŁOS W DYSKUSJI

Mądrzy żydzi polscy mieli jedno bardzo trafne pytanie, które czasem nasuwa się przy czytaniu artykułów o charakterze kulturalno-politycznym: brzmiało ono krótko — o co chodzi? To pożyteczne pytanie powinno się często stawiać na gruncie polskim, gdyż, niestety, mamy wrodzoną skłonność do unikania precyzji tematu i... nigdy nie wiemy dobrze o co naprawdę nam chodzi.

Lubujemy się w „ładnych" sformułowaniach. Nikt, prócz Polaków, nie dałby się nabrać na takie gładkie słówka jak: „za naszą i Waszą (przez duże W) Wolność". (Też przez duże W). Kochamy ideały. Szczególnie te, których nie rozumiemy, lub które rozumiemy źle. Chętnie za nie oddajemy krew i życie, jeszcze chętniej tym się pysznimy. Kochamy nasze przekonania, szczególnie, o ile są nieprzemyślane lub wynikają z przekory i fałszywej ambicji. Natomiast brzydzimy się bardzo zimną analizą, uporczywym suchym dociekaniem i... konsekwencją w myśleniu i czynie. Stąd znane przysłowie, że gdzie dwóch Polaków, tam trzy różne przekonania.

O co więc chodzi? O ojczyznę. O tę, o której pisali niedawno w „ŻYCIU" p.p. W. Żyliński i J. Tokarski. P. Żyliński jasno sformułował swoją tezę: Polska nie może być państwem etnograficznym. Zacytował Abramowskiego, stwierdził jego aktualność dzisiaj, nawiązał do nowego zaboru rosyjskiego i do celów Rosji sowieckiej. Nie wdawał się w analizę teoretyczną zagadnienia, nie przeczuwając, jak przez to naraża się na atak.

P. Tokarski postąpił przeciwnie. Dał szczegółową analizę zagadnienia z wielu stron, dowód znajomości tematu w jego aktualnych aspektach, spróbował skonfrontować to z socjologią i z katolicyzmem i ostatecznie — nie powiedział nam zbyt jasno o co mu chodzi.

Obu autorom zarzuciłbym niekompletność. Myślę, że obaj oni zbyt się czuli w roli pisarza, a za mało w roli czytelnika. Artykuł p. Żylińskiego był jak gdyby nawiązaniem do pewnych poglądów, (które zresztą w pełni podzielam), ich zilustrowaniem i zaktualizowaniem. To jest w porządku w stosunku do czytelnika o tych samych poglądach. Dla czytelnika bez poglądu na te sprawy, lub z poglądami różnymi — to tylko przyczynek do wątpliwości. Temat do dyskusji.

P. Tokarski, jako czytelnik, potwierdził już tę tezę i wszczął dyskusję. Ale i on zlekceważył czytelnika: nasunął masę wątpliwości, podał szereg symbolicznych definicji (to bardzo zły rodzaj w logice) i oryginalnych porównań („kreska nad tym hipotetycznym mianownikiem zaczyna się i kończy w nieskończoności"), które dla zwykłych śmiertelników nie muszą być jasne i... wysnuł z tego wnioski. Szkoda, że wniosków tych nie streścił krótko frontem do wspomnianego: o co chodzi?

Myślę — może się mylę —, że te wnioski można by streścić tak: grupom narodowościowym nie należy narzucać się z pojęciem wspólnej ojczyzny, bo to jest gwałt z punktu widzenia religijnego i błąd z punktu widzenia politycznego. Rzeczpospolitę trzeba odbudować, ale jeżeli narodowości zechcą ją rozbić i potworzyć własne rzeczpospolite — to już taki los: nie sprzeciwiajmy się temu bo sami chcemy niepodległości. Tylko nie wiem jak pogodzić atak na tych, którzy chcą „fabrykować" „etnograficzne" „ojczyzny polskie" (to przecie nie p. Żyliński — więc kto?) z owymi wnioskami, boć przecie w wyniku proponowanego rozwiązania Polska musiałaby się skurczyć do ram etnograficznych jak dwa razy dwa. No i o co chodzi w związku z groźbą Rosji? Bo przecież, o ile rozumiem, autor zgadza się z p. Żylińskim, że etnograficzna Polska „jest wodą na młyn Rosji". Może taki jednak już jestem tępy, że nie rozumiem jakiejś ukrytej w tym myśli.

Tyle krytyki. To najłatwiej i to daje największą satysfakcję piszącemu. Teraz — cokolwiek polemiki. Najpierw chciałbym skromnie wtrącić, że jakkolwiek argumenty i przykłady p. Tokarskiego. przeciw idei „wspólnej ojczyzny" są prawdziwe i cenne, to jednak one osłabiają jedynie skrajność tej idei, jej zbyt ekskluzywne i teoretyzujące ujmowanie, ale jej nie obalają. Bo to z tym kamieniem szkockim, to trochę było jak na amerykańskim filmie i obeszło się na ogół bez powstania. Walijczycy nie lubią Anglików (Anglicy sami też się nie lubią), ale potrafią być bardzo, bardzo British. No, a co do Bretończyków, to można by cokolwiek podyskutować. Oni próbowali nawet „czynu zbrojnego" w mundurach niemieckich w tej wojnie — przeciw Francji. Niemców, obawiam się, autor nie zna. Pewnie nie wie, że tzw. Austriacy z tym samym entuzjazmem mordowali Polaków co i Prusacy. I pewnie się zdziwi, gdy kiedyś ponownie z entuzjazmem dokonają „Anschlussu". Zapewne wierzy w to, co dzisiaj niemieckie baranki powtarzają za Panią Matką Ameryką. Ale to — sprawa wiary i osobistego doświadczenia. Nie każdy dojrzy wilcze kły i pazury pod owczą skórą.

Natomiast gorzej by było, gdybyśmy przenieśli przykłady na ziemie Rzeczypospolitej. Bo to ci Litwini i Ukraińcy... aż wstyd wspominać. Unia Lubelska, niestety, nie miała współczesnych sobie krytyków, którzy by nas ustrzegli od tego „błędu" i „gwałtu". No, a już Bolesław Chrobry, to był kat. Także Łokietek i Jagiellonowie. O Sienkiewiczu już szkoda mówić. Wprost — antykatolicy. Imperialiści.

Z jakiej racji np. połączono Kujawian z Mazurami a Mazowsze włączono do Polski? Widzimisię książąt gwałciło w zarodku (dosłownie) potencjalną wolę pszyszłych, być może, narodów, które mogły „z większym moralnym usprawiedliwieniem, w imię pełniejszej sprawiedliwości" istnieć sobie przecież niezależnie. No i Rosja pewnie wtedy byłaby jak baranek, bo by się nie bała imperialnej Polski.

Tak to można by sprowadzić rzecz do absurdu. Nie to jest jednak moim celem. Jeżeli to robię, to nie przez dziennikarską złośliwość, lecz dla wyostrzenia problemu i sformułowania: o co chodzi. Chcę jednak to na koniec sformułować.

Chodzi tu o problem moralny. Bo problemy historyczne, to problemy polityczne, a problemy polityczne, to problemy etyczne. Tak uczą socjologowie tomistyczni; kto nie wierzy, mogę go do nich skierować. I chodzi tu o problem naukowy, bo historia i polityka i etyka to są nauki.

To jest temat, którego bardzo starannie unikają zwykle Polacy w sporach politycznych. Bo takie postawienie sprawy wymagałoby rzeczowego gruntu tam, gdzie tak przyjemnie jest wyżywać się w metaforach, atakach, hasłach.

Moralny problem ojczyzny wygląda tak: ojczyzna jest wartością uznawną przez większość. Powstaje częściowo z naturalnych, plemiennych czynników, częściowo zaś z narzucenia. Historia kształtuje ją i umacnia za pośrednictwem tradycji państwowej, kulturalnej, religijnej. Komu tradycja nie odpowiada, ten albo musi się podporządkować przymusowi, albo zmienić tę tradycję, albo zmienić ojczyznę. Ci, co zmieniają tradycję, czynią to przez siłę albo fizyczną, albo moralną. Ci, którzy tego nie potrafią, albo ulegają, albo się seperują. To odnosi się zarówno do jednostek ludzkich, jak do szczepów, plemion czy narodowości. Jest pytaniem: czy wolno narzucać ojczyznę narodowościom, plemieniom, szczepom i jednostkom, które tego nie chcą. Czy wola władców ma prawo to czynić i dlaczego?

Co do jednostek, o zgodę łatwiej. Nikt zwykle nie kwestionuje, że jednostka musi się w pewnej mierze podporządkować państwu. Co do plemion, szczepów i narodowości — tu już sprawa trudniejsza. Trudno, przede wszystkim, o definicję: gdzie się kończy „narodowość" czy plemienność, a zaczyna naród. Następnie istnieje głębokie przekonanie, że każdy naród ma prawo do pełnej niezawisłości. I, gdyby tak np. wszyscy Smith'owie w United Kingdom zbuntowali się i postanowili uważać się za odrębny naród, pytanie, czy by im można było odmówić do tego prawa. Ale z pewnością, z prawem czy bez prawa, zamknięto by ich do kryminału.

Dlatego określamy „wspólną ojczyznę" trochę dokładniej. To nie jest sztuczny twór, ale też to nie jest twór naturalny w znaczeniu przyrodniczym. Sztuczny twór, to twór bezcelowy i martwy: ginie on szybko, bo nie ma racji bytu; np. „Stowarzyszenie wielbicieli rezedy" nie rokowałoby wielkich nadziei na trwałość, bo cel byłby zbyt błahy, a np. „Polsko-niemiecka federacja" byłaby absurdem, gdyż cel byłby sam w sobie sprzeczny. Jakim więc tworem jest ojczyzna? Jest tworem cywilizacyjnym. Tworem państwa, narodu, określonej kultury. Tworzy ją życie, a życie to wyraża się w woli wielkich przywódców, kulturze narodów i tradycji. Silne kultury tworzą silnych władców, silne państwa — wielkie cywilizacje. Gromadzą wielkie wartości moralne, które przyciągają, porywają i przymuszają. Dokąd te kultury żyją, dotąd istnieją wytworzone przez nie cywilizacje i reprezentujące ją narody i państwa. Gdy one upadają, upadają z nimi ojczyzny, a powstają nowe, na drodze do tego samego procesu cywilizacyjnego. Stąd, problem moralny upraszcza się: przymus, narzucanie — stają się uprawnione ciężarem gatunkowym wartości cywilizacyjnych ojczyzny.

Jednostki czy narodowości mogą walczyć z tym przymusem. Mogą chcieć obalić dane cywilizacje czy ojczyzny. Tego prawa im nikt nie może odmówić. Ale też i nikt nie może odmówić prawa przymusu ojczyznom. Z chwilą bowiem, gdy ten przymus słabnie, rozpada się jedność, rozpada się ojczyzna, a na arenę wkracza — wróg, który nie rozluźnił u siebie przymusu i dlatego jest silny. Jedna cywilizacja się kończy, zaczyna się druga.

To nie jest apoteoza walki. To tylko stwierdzenie, że w istniejącym stanie rzeczy, przy obserwowanych prawach socjologicznych, prawo narzucania wspólnoty przez „ojczyznę" nie sprzeciwia się prawu moralnemu.

Tutaj jest konieczne zastrzeżenie. Nie można tego tłumaczyć w sposób relatywistyczny: że każdy może uważać swoją cywilizację za wyższą i uprawniającą go np. do podboju i przymusu w stosunku do innych. Hierarchia wartości istnieje i jest czymś obiektywnym. Nie można żądać od Francuzów, by się podporządkowali np. Wielkiej Brytanii, bo ich cywilizacje i ojczyzny są zbyt równorzędne. Nie można usprawiedliwiać podbojów dokonanych przez Rosję, bo jej cywilizacja jest grubo niższa od krajów, które podbija. Ale nie podobna oskarżać np. Anglików o niemoralność za to, że cywilizują swoje kolonie, lub że nie proklamują niezawisłości Kornwalii.

Drugie zastrzeżenie, ogólniejsze, dotyczy sprawiedliwości. Nic nie usprawiedliwia stosowania przymusu przez mniejszość w stosunku do większości. To właśnie jest gwałt. Także nic nie usprawiedliwia stosowania np. tortur albo prześladowań. Przymus może być tylko praworządny i humanitarny. Gdy się zaczyna walka — wchodzą w życie prawa wojenne.

Wydaje się, że wszelkie dysertacje nad istotą narodu i narodowości, które nie opierają się na gruncie naukowym, socjologicznym, (może zresztą to słowo nie jest najszczęśliwsze) prowadzą nieuchronnie do straty czasu i energii. Dotąd bowiem, dokąd się szermuje pojęciami wolności nieograniczonej i wszystko przymierza się do tej tylko wartości, w rezultacie otrzymuje się tylko bezład pojęciowy i polityczny. Kto w imię np katolicyzmu utrzymywałby, że Francja winna ogłosić niezawosłość Bretanii dlatego, że pewna ilość Bretończyków nienawidzi Francji, (a to jest fakt charakterystyczny dla tego, i zresztą wielu innych separatyzmów) postępowałby niekonsekwentnie. Podobnie, jak katolik, który by popierał rozwody — „gdyż to jest nieludzkie skazywać na dozgonne współżycie ludzi, którzy się nie kochają lub nawet nienawidzą" — nie miałby racji, bo są wyższe wartości niż zaspokojenie indywidualnych pragnień jednostki.

Nie wstydźmy się tego powiedzieć, to jest właśnie to, o co chodzi. Polska etnograficzna to dlatego nie Polska, że cywilizacja Polski to tradycja Rzeczpospolitej, która nie była państwem etnograficznym, tradycja katolicka, bogata i pozytywna kultura. Dlatego mamy prawa do Wilna i Lwowa i do Mińska i do Krzemieńca Podolskiego. Dlatego o te ziemie zawsze walczyliśmy i mamy obowiązek walczyć — z każdym. A w szczególności mamy obowiązek pilnować, aby cywilizacja, którą reprezentujemy nie została zniszczona przez ślepą i głupią nienawiść, bestialskie okrucieństwo i kulturalną pustkę separatyzmów. To by właśnie była „woda na młyn" Rosji. A także Niemiec.

Polska winna stać się znowu ojczyzną, jedną i niepodzielną, sprawiedliwą i kultywującą cywilizację chrześcijańską, silną i mądrą. Jeżeli nam o to nie chodzi, to jesteśmy tylko „etnograficznymi Polakami" i liberalizującymi uczniami „filozofów" sprzed Rewolucji Francuskiej.

Roman Jasieńczyk

PO ŁEPKACH

OSTATNIE SŁOWO

Jury Katolickich Nagród Literackich zaczyna lada dzień swoje obrady. Ilość prac, które wpłynęły do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego na konkurs jest znacznie wyższa, niż ilość ofiarodawców na nagrody i grubo wyższa od ilości funtów, jakie na cel powyższy wpłynęły. Wszystkiego uzbieraliśmy zaledwie około 30 funtów. Po kilku artykułach wstępnych, po setkach listów, po pomysłowej reklamie, która obliczyła, że gdyby wszyscy Czytelnicy ŻYCIA i „Gazety Niedzielnej" ofiarowali po 1 pensie, zebralibyśmy ponad 150 funtów. Niestety — jeden pens ofiary wypadł na 5 czytelników. Jeden czytelnik wziął sprawę na serio i przesłał nam dwa pensy w znaczkach. Śmieszne? Możliwe. Ale stokroć śmieszniejszy jest fakt, że inni czytelnicy zadowolili się jedną piątą pensa. W dodatku przeważnie z cudzej kieszeni.

Bo ci, którzy dawali, dawali hojnie. Niektórzy dają jeszcze ciągle. Koło Sodalicji Mariańskiej z hostelu Ludford wpłaciło przed kilku dniami 1 funta, wzywając starym obyczajem Koło w Huddesfield do złożenia takiej samej sumy. W ogóle katolicy z Ludford i ich proboszcz ks. Michał Lewandowski stali się czołowymi mecenasami kultury polskiej na obczyźnie. Jest jeszcze parę innych ośrodków, które pokazują, że jak trzeba dać na dobry cel, zawsze się coś wyskubie. Takiego odzewu zawsze można się spodziewać w Birmingham, w Falkirk, w Hereford i w kilku jeszcze innych miejscach.

Na ofiarność i to wspaniałą stać ciągle katolicką rodzinę Polaków w Wielkiej Brytanii. Księża jezuici są olśnieni ilością i wysokością ofiar na polską placówkę misyjną w Rodezji. Zwykle anonimowi ofiarodawcy przesyłają kwoty po kilkanaście nieraz funtów!

Jaki sens mają te nagrody? — Człowiek tkwiący w nurcie powszedniego życia nie potrafi przeważnie dostrzec nadchodzącej fali katastrofy. W chwili obecnej książek polskich jest jeszcze na obczyźnie sporo, chociaż znaczna ich część dawno przestała być nowością. Wązlutkim i nikłym strumyczkiem ciekną jeszcze książki z Polski. Ale w Polsce twórczość polską, twórczość współczesną można uważać już dziś prawie za skończoną. Olbrzymią falą zalewa nasz Kraj partyjna tandeta marksistowska, obliczona wyłącznie na propagandę polityczną i bez żadnych ambicji kulturalnych. Czasem w tej mętnej i brudnej fali można dostrzec polskie nazwisko — ale to i wszystko, co jest w tym dziele polskie. Na obczyźnie wydrukowano w roku ubiegłym wszystkich razem książek dziewięćdziesiąt i kilka. Większość z nich nie posiada ambicji ani naukowych ani literackich. Rok bieżący zapowiada się jeszcze gorzej. Z tego wszystkiego wynika, że za rok — dwa wyschną prawie doszczętnie wszelkie źródła polskiej twórczości literackiej.

Pisarstwo jest sztuką trudną i wymagającą wielu wysiłków. Wielkie dzieła nie powstają na kolanie. Książka nie jest tylko dziełem wydawców, ale przede wszystkim dziełem autorów. Z ręką na sercu możemy powiedzieć, że autorów polskich, żyjących wyłącznie z pióra jest na emigracji mniej niż dziesięciu. A i ci są przeważnie zajęci dziennikarstwem czy jakąś taką pracą, która uniemożliwia dalsze planowanie i długotrwałe rzeźbienie dzieła literackiego. Reszta pisarzy zagnana jest koniecznością życiową do rozmaitych warsztatów pracy. Ich bieżące możliwości pisarskie są żadne lub w najlepszym razie są rozpaczliwymi próbami po nocach i w godzinach wolnych od zajęć.

Los kultury polskiej na obczyźnie zależy zatem od dwu czynników: od odbiorcy dóbr kulturalnych, a więc od czytelnika, czy widza oraz od twórcy, pisarza. Ilość prac, jakie wpłynęły na konkurs literacki „Veritasu" świadczy, że siły twórcze wcale nie wyschły. Wiele prac, kutych w mozole, jest prawdziwie wysokiej wartości literackiej. Być albo nie być pisarstwa polskiego zależy więc w tej chwili od drugiego czynnika: od odbiorcy, od polskiej masy emigracyjnej.

Kierujemy zatem do Was, ostatnie słowo, Czytelnicy: w Waszych rękach jest los literatury i kultury polskiej na obczyźnie.

J. B.

Z KRAJU

NA KUL-u odbędzie się w dniach 21 — 23 sierpnia br. cykl wykładów uniwersyteckich dla duchowieństwa. Tytuł cyklu: „Sakrament pokuty w życiu Kościoła". Referaty wygłoszą: ks. prof. dr W. Granat (Sandomierz) — Nauka dogmatyczna o sakramencie pokuty; ks. rektor dr A. Słomkowski (Lublin) — Sakrament pokuty w pierwszych wiekach chrześcijaństwa; o. dr St. Wójcik (Wrocław) — Nauka teologiczno-moralna o sakramencie pokuty; ks. dziekan dr J. Pastuszka (Lublin) — Spowiedź postulatem psychiki ludzkiej; ks. prof. dr St. Huet (Warszawa) — Trudności psychiczne w praktyce sakramentu pokuty; ks. prałat J. Bochenek (Tarnów) — Sakrament pokuty jako czynnik duszpasterstwa parafialnego; ds. dr M. Rękas (Katowice) — Spowiedź dzieci (przygotowanie do I spowiedzi i spowiedzi w latach 10 — 15), Sakrament pokuty w życiu chorych; ks. dr Wł. Sedlak (Lublin) — Spowiedź młodzieży dorastającej i dorosłej; o. J. Buchholz (Kraków) — Spowiedź grup specjalnych (duchowieństwo, zakony).

„ŻYCIE" DOCZEKAŁO SIĘ... wzmianki w „Trybunie Ludu", która cytuje kilka zdań z „Po łepkach" J. Bielatowicza, z nru 24/208 ŻYCIA. Nasz tygodnik jest oczywiście reakcyjny, a nasi pisarze — „emigracyjnymi pismakami". „Trybuna Ludu" przyznaje, że w powyższym artykule jego autor napisał: „...człowiek raz przywykły (pod reżymem komunistycznym — przyp. nasz) do bibliotek, świetlic i książek, będzie ich już zawsze łaknął. To czysty zysk kulturalny". „Tak, — spieszy dodać „Trybuna" — ale nie dla panów z „Życia". Dla nich i wszystkich, którzy za nimi stoją, rozwój oświaty w Polsce — to czysta strata. Bo człowiek światły lepiej i wyraźniej widzi ich brudną robotę".

TADEUSZ BOROWSKI, młody publicysta (komunistyczny — „Nowa Kultura"), poeta, pisarz („Pożegnanie z Marią"), b. więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, zmarł nagle w zagadkowych okolicznościach w dn. 3 bm.

UNIWERSYTET POZNAŃSKI nadał doktorat honorowy prof. A. Chybińskiemu, wybitnemu muzykologowi, który w ub. r. obchodził 50-lecie swej pracy naukowej.

TOMASZ ROGALA, wybitny, zasłużony kaszubski działacz społeczny, zmarł w Kościerzynie w wieku lat 90.

W „ZACHĘCIE" otwarto wystawę prac graficznych i rzeźbiarskich Kaethe Kollwitz (1867 — 1945), niemieckiej „malarki nędzy proletariatu i buntu uciśnionych". Wystawa obejmuje 90 prac.

KREML nakazał powrót Niemców. Potwierdzają się wiadomości, że Kreml nakazał komunistycznym rządom Polski (oraz Czechosłowacji, Węgier i Rumunii) na powrót przyjąć wysiedlonych Niemców. „Frankfurter Allgemeine Zeitung", pismo zazwyczaj dobrze poinformowane, podaje nawet szczegóły zamierzonej nowej wędrówki. Pierwsze transporty postanowiono wysłać z końcem lipca. Rząd Grotewohla chce naprzód odesłać żyjących na terenie okupacji sowieckiej dwieście tysięcy uchodźców z ziem wschodnich. Jak twierdzi pismo niemieckie, niektóre państwa zastrzegły się, że powracać mogą wyłącznie wykwalifikowani robotnicy z rodzinami. Przypuszcza się, że Niemcy będą osiedlani na takich terenach, które Kreml zamierza zwrócić państwu niemieckiemu.

NOWE WYDAWNICTWA

Wydawnictwo Stefana Kamińskiego w Krakowie opublikowało w niewielkim nakładzie (1000 egzemplarzy) książkę o Bogdanie Treterze, pt. „Kraków — jego miasto". B. Treter, wybitny artysta, architekt, malarz i konserwator, zmarł w r. 1946. Książka zawiera wybór listów Tretera, pisanych do żony z Warszawy w latach 1937/38 oraz dziennik, spisany w latach 1939/40 w czasie rocznej emigracji w Bukareszcie. Teksty te dają ciekawy obraz myśli i poglądów autora. Książkę pieczołowicie opracowała żona artysty, Kazimiera Treterowa, dołączając szkic biograficzny męża. Książka, starannie wydana na pięknym papierze w estetycznej szacie graficznej, zawiera liczne reprodukcje prac plastycznych i architektonicznych Bogdana Tretera, w tym 40 całostronicowych reprodukcji na papierze kredowym.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie wydało podobiznę autografu „Korybuta, księcia Nowogródka" (jest to tytuł „Grażyny" we wcześniejszej redakcji) Adama Mickiewicza, w ilości 2000 egzmpl., co — jak na wydanie bibliofilskie — jest dużo. Książka ta, w dużym formacie, na kredowym papierze, wydana została pod kierownictwem prof. Juliana Krzyżanowskiego, który zaopatrzył ją również we wstęp. Wydaniem tym Two Naukowe Warszawskie uczciło 150-lecie powstania swego poprzednika — Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, którego członkiem był także i Mickiewicz.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: **Veritas Foundation Centre.** Adres redakcji i administracji: **Polish Weekly, ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2.** Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17;** z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja **żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh.** Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed" (//), wystawionymi na **Veritas Foundation Publication Centre.** CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. **Prenumerata zagraniczna:** ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półroczn. 52 pesos. Przedstawicielstwo: „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. **BELGIA:** miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: Zbigniew Wróbel, 48, rue d'Irlande, Bruxelles, St. Gilles — **FRANCJA:** miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs., Przedstawicielstwo „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV-ème. — **NIEMCY:** miesięcznie 2.50 DM., kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo mają: „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Schiphorst 2. i Księgarnia „Wiedza", Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. — **SZWAJCARIA:** kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P. K. S. U. Veritas. Section Suise, Case Postale 19, Fribourg 2 — **SZWECJA:** miesięcznie 3.50 kr., kwart. 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund, Sverige, Sweden. — **U.S.A.:** — kwartalnie pocztą zwykłą 2 dol., pocztą lotniczą 5 dol. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue, Deroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734